

ramota



Gazeta PLSP im. C. K. Norwida w Lublinie



Ramota nr 60

czerwiec 2026



W NARRACJI CIĄGŁEJ DYREKTORA KRZYSZTOFA DĄBKA

Helena: To zaczynamy. Pierwsze pytanie: jakie są planowane zmiany lub wydarzenia na przyszły rok szkolny?

Dyrektor: Na pewno możemy się spodziewać zmian, które będą wynikać z rozporządzenia dotyczącego tak zwanych ramowych planów nauczania, czyli dojdzie nam nowy przedmiot obowiązkowy, jakim jest edukacja zdrowotna, która jest już od dłuższego czasu zapowiadana. Dojdzie też jedna dodatkowa godzina lekcyjna, czyli możliwe, że będziecie mieli więcej godzin lekcyjnych niż mniej. To jest dla was najważniejsza zmiana, gdyż dotyczy to bardziej klas wchodzący do systemu edukacyjnego w naszej szkole. Planujemy również stałe imprezy, takie jak plastyczny konkurs ogólnopolski Portret Rodzinny, który rozpocznie się prawdopodobnie w marcu i będzie trwał do maja.

Być może pojawią się również warsztaty artystyczne dla uczniów. Na pewno jesienią odbędą się warsztaty dla nauczycieli z zakresu projektowania plakatów. Na chwilę obecną (maj) mogę powiedzieć tylko tyle. Ale jest też taka propozycja ze strony Samorządu Uczniowskiego, by powstało nowe koło – Koło Książki. Ma być ono dla osób, które czytają książki i które chcą się dzielić wrażeniami lub przemyśleniami. Byłoby to koło, gdzie można się spotykać z kolegami z innych klas i rozmawiać o książkach. Mamy zgodę, by prowadzić to koło w bibliotece szkolnej.

Blanka: Czy nasza szkoła cieszy się dużym zainteresowaniem?

Helena: W odniesieniu do egzaminów wstępnych, które trwają w czasie, gdy rozmawiamy – czy dużo osób zgłosiło się na egzaminy?

Dyrektor: Jeszcze nie, gdyż jeszcze przez dwa tygodnie zbieramy wnioski. Z reguły jest to tak, że w ostatnich dniach pojawia się szturm zgłaszania wniosków. Natomiast na samych Dniach Otwartych pojawiło się więcej osób niż w tamtym roku, więc jesteśmy dobrej myśli, pomimo tego, że w tym roku nie uczestniczyliśmy w targach edukacyjnych. A nie uczestniczyliśmy z takiej racji, że mieliśmy wiele zobowiązań i nie posiadaliśmy nauczyciela, który mógłby się zająć przygotowaniem i zapiekowaniem się młodzieżą, uczestniczącą w targach. Mieliśmy również organizowane zajęcia w ramach ogniska szkolnego (w soboty). Chcielibyśmy również w ostatnim tygodniu dla naszych przyszłych pierwszoklasistów zorganizować kursy związane z zajęciami warsztatowymi, by mogli się przystosować do specyfiki pracy na różnych specjalizacjach oraz by pomóc im wybrać ową specjalizację.

Z podsumowania Dnia Otwartych Drzwi wynika, że dużym zainteresowaniem cieszą się specjalizacje warsztatowe, takie jak tkani-na, techniki rzeźbiarskie, lecz również grafika komputerowa i tradycyjna. Trzeba pamiętać, że rekrutacja to proces długi i czasochłonny. Nie jesteśmy w stanie powiedzieć, jak przebiegnie rekrutacja nawet po egzaminach wstępnych, gdyż jest dużo możliwości, a uczniowie traktują naszą szkołę jako wybór jeden z wielu. Same wiecie, jak to jest. Czy wy od razu byliście zdecydowane, żeby pójść do Plastyka?

Helena: Tak! Ja od razu byłam zdecydowana i nawet nie próbowałam się dostać do innych szkół, żeby nie zająć komuś miejsca.

Blanka: Ja natomiast zgłosiłam się do innych szkół na wszelki wypadek, gdybym się nie dostała tutaj. Lecz już po Dniach Otwartych i zajęciach przygotowawczych wiedziałam, że właśnie tu chcę się dalej uczyć.

Dyrektor: Zawsze lepiej próbować się dostać także do innych szkół, bo nigdy nie wiadomo, czy nasza szkoła nie zostałaby wysadzona w powietrze (śmiech).

Helena: Słuszna uwaga. Wracając do pytań. Jakie widzi pan zmiany w podejściu uczniów do działań artystycznych na przestrzeni lat?

Dyrektor: Zauważyłem zdecydowanie inną postawę, którą bym określił jako „lekkość w podejmowaniu zobowiązań”. Wynika to z ogólnych cech waszego pokolenia, młodzieży, która chodzi dzisiaj do naszej szkoły. Nazwałbym to trudnością w utrzymaniu wytrwałości w obране przez was ścieżce. Po prostu jest bardzo dużo możliwości, która daje szkoła, lecz nie tylko ona i współczesna młodzież ma problem z określeniem drogi, po której chce podążać, niezależnie od tego czy osiąga porażki czy sukcesy. Trudno jest dojść do efektów pracy, jeśli nie poświęca się jej wysiłku. Od jakichś 10 może 15 lat widać problem w tym, żeby uczniowie byli wytrwali w swoich postanowieniach a nawet zobowiązaniach. Najpierw się do czegoś zobowiązują, a później przedkładają przyjemność nad obowiązek. Jest to ogólny problem współczesnej młodzieży, nie da się nie zauważyć, że wynika to z nieproporcjonalnej skali możliwości funkcjonowania niż kiedyś. Lecz nie zapominajmy, że w sztuce ważna jest wytrwałość, sumienność, praca i poświęcenie. Wiedzieliście o tym, że słowo kultura wzięło się od łacińskiego „cultus agri” czyli „uprawa roli”? Jest to czynność wymagająca dużego wysiłku, wytrwałości oraz zmierzania się z swoimi słabościami. Musimy wrócić na swoją rolę, by coś zasadzić, podlać, zrobić. Więc mamy jakieś zobowiązania, podejmujemy jakiś wysiłek. Na tym właśnie polega klasyczne pojmowanie kultury, że się czemuś oddajemy, poświęcamy

swój czas, czasami nawet swoje zdrowie. Tak to kiedyś było. No a potem czekamy na efekty, które będą tą wzrastającą rośliną. I tu jest też problem, że dzisiejsza młodzież coraz bardziej żyje w świecie wirtualnym, gdzie roi się od prostych manipulacji, zmian warunków gry podczas samej gry. Natomiast prawdziwe życie tak nie wygląda, więc później pojawiają się takie problemy, zderzenie z niepowodzeniami albo rozczarowanie, bo osiągnąłem coś, ale myślałem, że będzie lepiej. Podstawową zasadą czerpania przyjemności jest dążenie do akceptacji, aprobaty, a gdy pojawia się aprobata, ta nawet mała, to wtedy niektórzy się wahają. Rzeczą charakterystyczną jest to, gdy niektórzy uczniowie po osiągnięciu sukcesu nie dążą dalej, ale przestają, tracą zainteresowanie. Mówię to, gdyż skutkuje to taką sytuacją, że nie ma stypendystów – żeby być stypendystą, trzeba osiągnąć dwa sukcesy w ciągu dwóch lat. A my mamy uczniów, którzy przestają się tym interesować i skupiają się już na czymś innym. Jest też inna sprawa, która polega na tym, że uczniowie zniechęcają się, gdyż nie osiągnęli swojego wymarzonego sukcesu, czyli takiego jaki sobie ustalili. Więc widać tutaj jakąś słabość w podążaniu jedną konkretną ścieżką. Zatem podstawowym problem współczesnej młodzieży jest strach przed decyzjami. Ten strach paraliżuje – czy dobrze wybraliśmy? Czy odpowiedniej rzeczy się poświęcamy?

Kończąc – jeśli osiągamy jakieś sukcesy, powinniśmy dalej to kontynuować i poświęcać się temu, gdyż nauka w tej szkole trwa pięć lat.

Blanka: Jaki dyplom w tym roku najbardziej się panu spodobał?

Dyrektor: Bardzo podobały mi się dwa, może trzy dyplomy z tkaniny artystycznej. Jeden był związany z tradycyjnym rozumieniem tkaniny jako dziedziny sztuki dekoracyjnej. Kolejny był związany z ubiorem, a trzeci – to był taki trochę dowcipny, trochę zniuansowany, można go uznać za instalację z tkaniny. Ale nie powiem, który to był. (Ta słodka tajemnica dyrektora zostanie na zawsze jego tajemnicą, chyba że przyglądaliście się tegorocznym dyplomem i coś podpatrzyliście – przyp. red.) Natomiast jeśli chodzi o pozostałe specjalizacje – to było tak różnie. Są oczywiście prace dyplomowe z rysunku, malarstwa i rzeźby, no i tutaj jedna rzeźba przykuła moją uwagę – figura

odlewana w gipsie. Były też trzy obrazy dość interesujące

Helena: A co pana „popchnęło” do powrotu do naszej szkoły już jako nauczyciel?

Dyrektor: Jako nauczyciela co mnie popchnęło? No, chęć nauczania.

(W mojej głowie to pytanie było mądrzejsze i spodziewałam się rozbudowanej odpowiedzi – przyp. Helena).

Dyrektor: Jak byłem na studiach, to miałem takie przekonanie, że fajnie by było uczyć w naszej szkole. No i się udało. Także jestem zadowolony, że miałem okazję z tyloma pokoleniami mieć kontakt jako nauczyciel. Co prawda te pokolenia w ostatnim czasie (oho, zaczyna się – przyp. Helena) mają inne umiejętności, zdolności koncentracji, inne zainteresowania niż kiedyś. Ale to wszystko się zmienia, więc ja też muszę się troszeczkę zmienić, choć też nie chcę się zmieniać za bardzo, dlatego nie wiem, jak będzie wyglądać moja dalsza droga życiowa. Powoli już się szykuję do tego, żeby oddać innym szkołę, może młodsze pokolenia lepiej was zrozumieją niż my...? Wszystko co ma swój początek, ma też swój koniec. Także możliwe, że skończycie tę szkołę już w innym składzie nauczycieli...? Trochę melancholijnie to zabrzmiało.

Blanka: Może zadam teraz pytanie związane z latami szkolnymi. Jakie było to uczcie, być uczniem uczęszczającym do naszej szkoły?

Dyrektor: Ja, chodząc do szkoły, funkcjonowałem w innym środowisku niż wy teraz, bo ja uczęszczałem do szkoły na Starym Mieście, w Bramie Grodzkiej, gdzie panowały inne relacje przestrzenne, co za tym idzie również relacje między rówieśnikami. Ponieważ było bardzo ciasno, generalnie spędzaliśmy czas blisko siebie. Gdy musieliśmy iść do innej sali, przeciskaliśmy się z inną klasą przez wąski korytarz. Były też zupełnie inne proporcje związane z liczbą chłopców i dziewczyn w szkole. U mnie w szkole była przewaga chłopców. Wy już nie wiecie, co to znaczy być w szkole, gdzie jest dużo chłopców. Są to zupełnie inne relacje, inaczej się czuliśmy jako uczniowie. Często było tak, że moi koledzy nie zdawali

z niektórych przedmiotów takich jak matematyka, fizyka oraz język polski, co skutkowało wydalaniem ze szkoły. Teraz nie ma opcji na takie rozwiązanie. W dzisiejszych czasach nauczyciele robią wszystko, byleby uczeń zdał. My byliśmy postawieni w takiej sytuacji, że albo przeskoczmy ten poziom, albo nie, i nikt się tobą nie przejmował. W tamtych czasach była taka świadomość, że jeśli nie uda się nam przeskoczyć do następnej klasy, to wylądujemy w środowiskach patologicznych, takich jak zawodówka. To nas popychało do dalszej intensywnej nauki i chęci zostawania w szkole, gdyż mieliśmy wspaniałych nauczycieli, którzy byli dla nas autorytetami. Ukończenie szkoły wiązało się z wejściem w dorosłość, 20 rok naszego życia był wiekiem dorosłości. Dzisiaj jest zupełnie inaczej, dużo się robi, żeby przesunąć jak najdalej granice wejścia w dorosłość. W dzisiejszych czasach mówimy, że po czterdzieste możemy liczyć na to, że człowiek osiągnie dorosłość, gdyż do 30 roku życia pielęgnuje swoją młodość, nawet jego czyny są infantylne. Wracając do moich lat szkolnych, my szybko wkroczyliśmy w dorosłość. Mój rocznik przypadał na bardzo dramatyczne momenty w historii Polski: kiedy kończyłem szkołę w 1981 roku, „wybuchła” Solidarność; kiedy byliśmy w 4 klasie na wycieczce, podpisywano m.in. porozumienia sierpniowe. Były to czasy tak zwanego „festiwalu Solidarności”, co też przyspieszyło nasze wejście w świat dorosłości. Traktuję ten czas pięciu lat w szkole jako szybkie dojrzewanie – i nasze, i społeczeństwa.

Helena: Dobrze, to przedostatnie pytanie – praca w pracowni czy plener?

Dyrektor: I to, i to, bo to są dwie różne rzeczy – to jest dopełniające się widzenie rzeczywistości. Jedno, które polega na skupieniu w miarę stałych warunków, które pracownia zapewnia, co pozwala nam poświęcić się studiowaniu. A z kolei wyjście w plener to totalnie inne doświadczenie, bo po pierwsze trzeba podjąć decyzję, co w tej rzeczywistości otacza nas w 360 stopniach, co wybieramy, w którym kierunku, jak kadrujemy, jak to sobie przekształcamy i dochodzi jeszcze jeden element – zmieniające się oświetlenie w ciągu każdej minuty i godziny dnia. Więc to są zupełnie inne doświadczenia, które polegają na wnikliwym obserwowaniu rzeczywistości



i próbie przeniesienia tego na zamkniętą przestrzeń kompozycyjną.

Helena: Ostatnio zakończyliśmy zabawnym pytaniem. Dziś też: jakie jest pana ulubione zwierzę?

Dyrektor: Moje ulubione zwierzę... A mogę wam pokazać?

Blanka i Helena: Taaaak.

Dyrektor: Bo ja mam swoje ulubione zwierzęta... Po prostu są to moje zwierzęta domowe. Moje ulubione zwierzę to jest moje zwierzę domowe – moja suka (i tu zaczęłyśmy się lekko śmiać) owczarka belgijskiego tervuerna i się wabi Mia. Czasami wołam na nią Mijka. (Dyrektor pokazuje zdjęcia).

Helena: Ooo jaka słodka. (Serio!! Mia jest bardzo słodkim pieskiem, żałujcie, że jej nie widzieliście. Kto wie, może jak po przeczytaniu tego wywiadu spotkacie dyrektora Dąbka i zapytacie o Mię, to może wam pokaże zdjęcie. No, chyba że

wizerunek Mijki został ukazany nielicznym...).

Dyrektor: Jest bardzo zabawowa. Jak przychodzę do domu, zjem obiad i się wyciągnę na sofie, to ona wchodzi na mnie i próbuje mnie gryźć. Mam jeszcze kota, który jest głuchy. Jest biały i tutaj śpi na biurku (kolejne zdjęcie prze-słodkiego kota).

Dyrektor: Dwie moje słodkie istoty. Suka i kot.

Blanka: No to chyba tyle... pytań...

Dyrektor: To dziękuję bardzo, że dotrzymaliście słowa.

Blanka i Helena: To my dziękujemy.

Dyrektor: To już po tej filozofii?

Helena: Tak

Blanka: Tak. Już po filozofii.

Dyrektor: No to udało wam się.



MARIA RYBAK

O TEATRZE

Moja przygoda z teatrem Zielona Mrówka zaczęła się od zwykłej ciekawości, chciałam spróbować czegoś innego i zobaczyć, jak sprawdzę się w zupełnie nowej dla mnie dziedzinie. Nie przypuszczałam wtedy, że teatr stanie się dla mnie tak ważną częścią życia.

Na początku byłam trochę zestresowana. Wszystko było dla mnie nowe – próby, nauka tekstu, ruch sceniczny. Ważnym aspektem okazała się współpraca z innymi członkami teatru, aby stworzyć zespół. Z czasem zaczęłam grać bardziej pewnie i czuć się swobodnie na scenie. Każde kolejne spotkanie przynosiło nowe doświadczenia i umiejętności. Wyćwiczyłam lepszą dykcję, pracując nad poprawną wymową, występy przed publicznością nauczyły mnie swobody na scenie oraz panowania nad stresem. Wszystkie próby wymagały od nas zaangażowania, skupienia, systematyczności, a najbardziej cierpliwości.

Teatr uczy mnie także pracy zespołowej. Przygotowanie każdego przedstawienia wymaga zaangażowania wielu osób – aktorów, wychowawców, oraz wszystkich, którzy pomagają „Mrówie”. Te wspólne próby uczą odpowiedzialności, punktualności i wzajemnego wsparcia. Każdy ma tu swoje zadanie, a sukces przedstawienia zależy od współpracy całej grupy. Właśnie to bardzo często powtarzał nam Reżyser.

Najbardziej wyjątkowymi oraz zdecydowanie moimi ulubionymi momentami są występy przed publicznością. Chociaż przed wyjściem na scenę pojawia się trema, po chwili zastępuje ją energia, motywacja i euforia. Ogromną satysfakcję daje też świadomość, że widzowie oglądają nas, śmieją się i dobrze się bawią. Zawsze szukałam okazji do nawiązania kontaktu wzrokowego z widzami, grałam w 100 procentach dla nich. To może wydaje się oczywiste, ale uwierzcie – wcale takie nie jest.

Bycie w „Mrówie” to przygoda, zabawa, rozwój i nauka. Dużo dały mi wszelkie rozmowy z jury a także z widzami, wszystkie dobre słowa bardzo cieszyły i motywowały, ale zawsze najbardziej czekałam na słowa krytyki, dzięki którym mogłam pracować nad sobą. To pozwalało mi jeszcze lepiej grać i czuć się na scenie.

Działalność w teatrze Zielona Mrówka bardzo mnie rozwinęła. Stałam się bardziej otwarta, pewna siebie, kreatywna. Nauczyłam się, że warto podejmować nowe wyzwania i nie bać się wychodzić ze swojej strefy komfortu. Wszystkie wyjazdy na konkursy to masa niezapomnianych wrażeń, które będę długo wspominać, mimo trudu i często stresu – było to wspaniałe doświadczenie. Poznawałam mnóstwo ciekawych, niepowtarzalnych, otwartych ludzi, którzy mnie zainspirowali. Były to cudowne chwile!

Wszystko to o czym piszę, zawdzięczam naszemu Profesorowi Robertowi Kaczorowskiemu, Panu Andrzejowi Kisielowi i całemu zespołowi „Mrówy”!

Maria Rybak



ZIELONA MRÓWA

Tekst: Katarzyna Batyra



Wieczorem, gdy ulice Lublina powoli pustoszeją, w niewielkiej kotłowni Bursy Szkół Artystycznych zaczyna się gromadzić publiczność. Ludzie rozmawiają półgłosem, zajmują miejsca i z ciekawością patrzą na scenę. Nie ma tu bogatych dekoracji, jest za to atmosfera bliskości. Wszyscy wiedzą, że za chwilę rozpocznie się spektakl pełen humoru, groteski, karykatury i ironii.



Teatr Satyry „Zielona Mrówka” powstał w 2008 roku z inicjatywy wychowawcy Bursy Szkół Artystycznych Roberta Kaczorowskiego, który w „Zielonej Mrówce” pełni rolę reżysera, lecz sam teatr istniał wcześniej i funkcjonował pod inną nazwą. „Zielona Mrówka” to kontynuacja teatru „Wilczym pędem po wielbłądzie”, który powstał dawno, dawno temu, bo w 1998 roku, gdy jak co roku pewnego wrześniowego dnia zawitali do Bursy nowi wychowankowie. Uwagę Roberta Kaczorowskiego przykuła grupka plastyków. To oni za namową Roberta Kaczorowskiego utworzyli Teatr „Owczym Pędem Po Wielbłądzie”. Teatr istniał przez trzy lata i stworzył dwa spektakle: *Sztuka i życie, czyli Zielona Gęś z grochem i kapustą przyprawiona szczyptę rodzimego nonsensu* i *Szczęście rodzinne, czyli krótka historia rodzinnego stadła*.



Obydwa spektakle zostały oparte na tekstach Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego.

Teatr już wtedy osiągał sukcesy, a grupa stała się rodziną, tworząc jedność.



Po „Owczym Pędzie...”, pojawił się kolejny teatr – „Hypotrapchelion”. Teatr występował jednak bardzo rzadko i tylko na scenach lokalnych. Teatr zrealizował spektakl oparty na tekstach Rolanda Topora *Dziennik paniczny Józefa N* oraz *Koniec świata, czyli głupotą na ty i ja* na podstawie tekstów K. I. Gałczyńskiego.

Przyszła jesień 2008 roku i to wtedy w świetlicy głównej BSA zebrała się grupa młodzieży

i opiekun, wciąż ten sam Robert Kaczorowski, którzy postanowili założyć grupę artystyczną w przyszłości działającą jako Teatr Satyry „Zielona Mrówka”. Podjęto jednogłośnie decyzję, że Teatr będzie kontynuował satyryczno-komediowy styl swoich poprzedników.

Teatr Satyry „Zielona Mrówka” powstał na podstawie doświadczeń artystycznych „Owczego Pędu Po Wielbłądzie”, ale w krótkim czasie stworzył własną stylistykę, wizerunek oraz zyskał swoją widownię.

Skąd nazwa „Zielona Mrówka”? To pytanie pada bardzo często. Działalność „Zielonej Mrówki” w pierwszych latach silnie związana była z twórczością K. I. Gałczyńskiego, głównie Teatrykiem Zielona Gęś – stąd tytułowa zieleń.

A skąd „Mrówka”? Tego tak naprawdę nikt nie pamięta. Ale spektakle „Mrówki” są wielokrotnie nagradzane na festiwalach i przeglądach w Polsce. „Mrówka” stała się rozpoznawalnym elementem ruchu teatru amatorskiego, ma swoich przyjaciół i sympatyków.

Teatr był wielokrotnie zapraszany by występował na prestiżowych festiwalach i przeglądach. Podejmował współpracę z innymi teatrami. Owocem takiej kooperacji był projekt *Opowieści kołędników* przy wsparciu Szkół Artystycznych w Lublinie i Centrum Kultury w Wadowicach, zaś finałem było nagranie materiału na płytę oraz jej wydanie.

Mrówka współpracowała również z Teatrem „Młode Dzielne Kuropatwy” z MDK w Rzeszowie, a ta piękna przyjaźń zaowocowała organizacją spotkań, zarówno w Rzeszowie jak i w Lublinie. Należy wspomnieć, że Teatr bierze też udział w akcjach charytatywnych występując w Domu Opieki Społecznej „Kalina”.

Niektóre Mrówki nie potrafią rozstać się z Teatrem. Tak było z grupą, która jako studenci uczelni wyższych nadal poszukiwała nowych wyzwań tworząc Teatr „Persyflaż”. Tę grupę młodzieży niestety zatrzymała w 2020 roku pandemia.

Od 2022 roku małymi kroczkami „Mrówka” zaczęła budować wszystko od początku i tak w czerwcu 2023 roku wystawiła dwie premiery: *Gdzie oni są, czyli gdzie one są* oraz *Bubuja Abuja, czyli Bambule Bubuja Buja*.

Co się dzieje teraz w „Mrówie”? Otóż powstał nowy spektakl pt. *Staś Straszyno i inni, czyli jak niegrzecznym bywa źle*, na scenie grają trzy aktorki: Kaja Pawlik, Katarzyna Batyra oraz Natalia Białek, które grały również w spektaklu *Bubuj Abuja czyli Bambule Bubuja Buja*. Spektakl *Staś Straszyno i inni...* miał swoją premierę 25 marca 2026 roku; jest oparty na wierszach Heinricha Hoffmanna oraz nieznanych autorów, będących naśladowcami samego Heinricha Hoffmanna. Spektakl wyruszył w podróż festiwalu oraz przeglądów teatralnych, zyskując już cztery nagrody oraz wyróżnienie:

- Grand Prix na 25 Wojewódzkim Przeglądzie Teatrów Dziecięcych i Młodzieżowych – Festiwalu Najciekawszych Widowisk.
- Nagroda publiczności i nagroda dla najlepszej aktorki za jeden organizm aktorski: Katarzyna Batyra, Natalia Białek oraz Kaja Pawlik oraz wyróżnienie reżyserskie na TOR IV Ogólnopolskim Przeglądzie Teatrów Amatorskich w Smolcu.
- I miejsce na 8. Wojewódzkich Prezentacjach Teatrów Młodzieżowych „Inscenizacja 2026”.

Warto wspomnieć, że muzyka w spektaklu jest grana na żywo przez Andrzeja Kisiela oraz Michała Winiarczyka. Andrzej Kisiel nie tylko gra muzykę do spektakli, ale także ją pisze, za co również jest nagradzany na festiwalach i przeglądach teatralnych. Efekty dźwiękowe na żywo świetnie podkreślają każdy gest aktorek na scenie, co zawsze jest pozytywnie odbierane przez widzów oraz jury. Spektakl „Mrówka” nadaje plastyczności ciekawe światło, którym operuje na dzień dzisiejszy Adam Amerla. To wszystko sprawia, że Teatr tworzy jeden wspólny organizm. Teatr BSA przez wiele lat utworzył niesamowicie wielką społeczność, którą z pewnością można nazwać teatralną rodziną. Tworząc spektakl, grupa buduje między sobą więź i zaufanie. To tam w Kotłowni Artystycznej BSA, na scenie, znika obawa przed oceną, uwalniając w młodym człowieku jego wewnętrzne dziecko. Teatr pozwala poznać siebie na nowo. Każdy gest, mimika czy wydany

przez aktora dźwięk staje się wyrazem sztuki, wywołując emocje na twarzy widza. Groteskowy charakter Teatru sprawia, że młodzi aktorzy mogą poprzez zabawę i warsztat ukazać każdy możliwy temat. Szef Teatru Robert Kaczorowski mówi: „Teatr tworzą wszyscy, cała społeczność Bursy, to jest nasz wspólnie budowany i pielęgnowany Bursiany Teatr”.

Niech żyje Teatr!



NOWY **BESTSELLER** *BANASZKIEWICZA*

Wywiad z nauczycielem Tomaszem Banaszkiewiczem o jego książce *Bastiony polskości we Lwowie. Historie lwowskich Polaków piórem i pędzlem pisane*.

Liubov Sakh: Dzień dobry, dzisiaj przeprowadzamy wywiad o pana książce *Bastiony polskości we Lwowie. Historie lwowskich Polaków piórem i pędzlem pisane*. Chcemy zadać kilka pytań, dotyczących tej publikacji. Zaczniemy od pytania o pana. Skąd u nauczyciela biologii, geografii i chemii zainteresowanie historią i tematyką lwowskich Polaków? Czy był jakiś konkretny moment, który wszystko rozpoczął?

Tomasz Banaszkiewicz: Było to tak: pracowałem we Lwowie, dokąd zostałem skierowany jako nauczyciel polonijny, aby pracować z Polakami i krzewić polskość. Jeszcze zanim wyjechałem, tutaj w Polsce realizowałem kilka projektów historycznych. Jednym z nich był „Wehikuł czasu. Ocalić od zapomnienia”. Podczas tego projektu uczniowie portretowali świadków historii, czyli powstańców warszawskich, zesłańców Syberii oraz więźniów obozów koncentracyjnych. Pomyślałem sobie, że kiedy będę pracować za granicą, również chciałbym przenieść ten projekt na tamten grunt.

Podczas pracy we Lwowie stwierdziłem, że jest tam jeszcze grupa Polaków, którzy urodzili się w Polsce, ponieważ Lwów do 1945 roku należał do Polski. Uznałem, że dobrze byłoby odszukać te osoby i zapytać na przykład: dlaczego zostały we Lwowie? Dlaczego, gdy zmieniły się granice, nie wyjechały do Polski, skoro mogły? Musiał być jakiś powód, dla którego zostały. Dla mnie było też bardzo ważne, żeby czegoś się nauczyć, dowiedzieć i poznać tych ludzi.

Yevheniia Smal: Jak docierał pan do osób, z którymi przeprowadzał wywiady? Czy była jakaś historia spotkania, która szczególnie pana zaskoczyła?

T.B.: To było dosyć trudne, ponieważ w pierwszej kolejności udałem się do organizacji polskich, które tam działały. Na przykład poszedłem do konsulatu polskiego, do Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oraz do Towarzystwa Kultury Polskiej. Powiedziałem, że chcę zrealizować taki projekt i opowiedziałem o nim. Niestety odzew tych



organizacji był niewielki. Konsulat dał mi trzy kontakty. Towarzystwo powiedziało, że prawie nikogo już nie ma, że to są starsze osoby, które na pewno nie będą chciały rozmawiać. Łącznie udało mi się zdobyć pięć kontaktów.

Pomyślałem, że to trochę mało, więc zacząłem chodzić na msze święte do polskich kościołów. Jest tam kościół św. Antoniego, katedra lwowska oraz kościół św. Marii Magdaleny. Tam odbywają się msze po polsku. Za każdym razem chodziłem do innego kościoła, żeby mieć rotację. Gdy widziałem, że ktoś jest starszy, około 80–90 lat, podchodziłem, przedstawiałem się, mówiłem, co robię, i pytałem, czy mogę się spotkać i porozmawiać.

Na początku te osoby były bardzo nieufne, ponieważ są starsze i często samotne. Bały się – myślały, że chcę je okraść albo skrzywdzić. Może też dlatego, że podawałem się za Polaka, a one nigdy mnie wcześniej nie widziały, więc zastanawiały się, kim jestem. Dlatego czasem musiałem dzwonić, rozmawiać, spotykać się po mszy. Dopiero po piątym czy szóstym spotkaniu jedna z pań powiedziała: „Dobrze, wydaje się pan dobrym człowiekiem, niech pan przyjdzie, porozmawiamy”. Wiele kontaktów zdobyłem właśnie w kościele albo „przez kogoś”. Kiedy zaprzyjaźniłem się z jedną z pań, zapytałem, czy zna kogoś jeszcze. Powiedziała, że ma dwie koleżanki.

Jeśli chodzi o historię, która najbardziej zapadła mi w pamięć – była to historia pani Urszuli Zajac, którą wojna rozdzieliła z ojcem. Ojciec został w Wielkiej Brytanii, a one wróciły do Lwowa. Pisał do nich przez Czerwony Krzyż, ale one nie odpowiadały, bo bały się, że władza komunistyczna uzna je za agentki. W czasach zimnej wojny listy z Wielkiej Brytanii budziły podejrzenia. Ponieważ nie odpowiadały, ojciec uznał, że nie żyją. Z czasem założył nową rodzinę w Wielkiej Brytanii. Po dwudziestu latach przypadkowo spotkali się w Polsce – on przyjechał do siostry i one również. Był ogromnie zaskoczony, że żyją, ale miał już inne życie i nie dało się tego odwrócić. To bardzo dramatyczna historia pokazująca, jak brutalna była wojna.

Pamiętam też wspomnienie pani Heleny Gaś. Gdy wybuchła wojna, była dzieckiem. Ta historia kojarzy mi się z cukierkami. Szła do sklepu 1 września i nagle usłyszała syreny alarmowe. Upuściła kolorowe cukierki, które rozsypały się na bruku. Do dziś wojna kojarzy jej się z tym obrazem – kolorowych cukierków i tragedii całej rodziny. To są historie, które zawsze bardzo mnie poruszały.

L.S.: A może jakaś inna historia szczególnie zapadła panu w pamięć i dlaczego właśnie ona?

T.B.: Jeśli chodzi o spotkania, to najbardziej zapamiętałam te pożegnalne – kiedy wiedziałam, że muszę opuścić Lwów, choć mieszkałam tam rok. Były to bardzo wzruszające momenty. Zdążyłem się zaprzyjaźnić z tymi ludźmi – byli bardzo serdeczni. Czasem pomagałem im coś naprawić albo po prostu przychodziłem na herbatę.

Kiedy wyjeżdżałem, chciałem się z nimi pożegnać. Na jednym z ostatnich spotkań pani Krystyna Topolnicka, której rodzina ratowała Żydów podczas wojny, powiedziała: „Panie Tomaszu, jestem sama, nie mam rodziny. Kiedy umrę, wszystko trafi na śmietnik. Chciałabym, żeby wziął pan do Polski filiżankę mojej babci. To jedyna rzecz, jaka mi po niej została. Niech pan ją zabierze – dzięki temu część moich korzeni wróci do Polski”.

Takie momenty bardzo mnie poruszały. Mam też figurkę Matki Boskiej, do której się modłę. Pan Ryszard Marcinkowski powiedział mi: „Niech pan ją weźmie. Znalazłem ją na śmietniku, nie mogłem patrzeć, jak tam leży. Modłę się do niej, ale chciałbym, żeby pan również się modlił i pamiętał o mnie, gdy mnie już nie będzie”.

I tak się stało – figurka stoi u mnie, modłę się do niej i pamiętam o panu Ryszardzie. Ktoś mógłby powiedzieć, że to niepotrzebne rzeczy, ale dla mnie mają ogromną wartość sentymentalną. To są wspomnienia, ludzie i ich życie – tego nie da się przeliczyć ani zastąpić.

Y.S.: Jakie były największe trudności podczas pracy nad książką – czy był moment, w którym chciał się pan poddać?

T.B.: Było wiele takich momentów – to było bardzo trudne zadanie. Dlatego że ja nigdy wcześniej nie pisałem książki, więc nie wiedziałem, jak to się robi. Po drugie: „kto to wyda?” – to są duże pieniądze.

I ja z moimi rozmówcami we Lwowie umówiłem się, że to książka, która wyjdzie bezpłatnie, na której nikt nie zarobi. No i teraz, jak szukałem wydawcy, to mówiłem, że to ma być za darmo, że nie mogę tych ludzi oszukać. Więc odpowiadali: „nie, za darmo to się nie opłaca, my na tym nie zarobimy, nikt na tym nie zarobi, my na to pieniędzy nie damy”. I to trwało tak ze dwa lata.

Wiedziałem, że te historie są piękne, wartościowe i że to wszystko jest potrzebne, ale nikt nie chciał tego wydać. A ja nie mogłem złamać obietnicy, którą złożyłem. I też za napisanie tej książki nie wziąłem żadnych pieniędzy, więc to taka praca charytatywna dla mnie, która zajęła mi sześć lat.

Natomiast wiedziałem, że nie mogę tego zaprzepaścić i nie mogę „umrzeć”, dopóki to się nie wydarzy – muszę to doprowadzić do końca. To było takie moje zniechęcenie, bo odezwałem się do 30 różnych organizacji i nikt nie chciał tego zrobić za darmo. Dziwiłem się: jak to? Przecież to wartościowa rzecz, a nikt nie chce tego wydać. Miałem chwile zwątpienia.

Ale pewnego razu obudziłem się i miałem taki błysk: „a może Rzeszów?”. Odezwałem się do Instytutu Pamięci Narodowej w Rzeszowie. Byłem też z tym materiałem w Lublinie, ale powiedzieli, że tego nie robią. Pomyślałem jednak, że spróbuję w Rzeszowie – niby ta sama organizacja, ale są bliżej Lwowa.

Wysłałem im materiał i po dwóch dniach zadzwonił pan, mówiąc, że to świetny materiał i że chcą przyjechać do Lublina, obejrzyć wszystko i sprawdzić. Jeśli wszystko będzie w porządku, są w stanie to wydać. Zobaczcie – dwa lata i taki nagły przełom.

L.S.: I tak za dwa dni?

T.B.: I tak, w ciągu dwóch dni oni tu byli. Obejrzelі wszystko, przez dwie godziny oglądali całe materiały i na koniec stwierdzili, że to wydadzą. To pokazuje, że nigdy nie można tracić

nadziei – że jak człowiek czegoś naprawdę chce, to prędzej czy później jest to do zrobienia.

Trudnością było też to, że miałem duże problemy zdrowotne z dzieckiem. Bywało tak, że byłem z dzieckiem w szpitalu, a wydawca mówił: „Panie Tomaszu, musi pan zrobić korektę, to jest na już”. Siedziałem więc na korytarzu, było ciemno, a ja na komputerze poprawiałem różne rzeczy. To było dla mnie bardzo trudne – dziecko mnie potrzebowało, sytuacja była poważna, a ja miałem zobowiązania i terminy. Miałem takie momenty, że zastanawiałem się, co jest ważniejsze. Oczywiście ważniejsze jest dziecko, więc chciałem to wszystko rzucić. Ale następnego dnia wstawałem z myślą, że nie mogę zawieść tych ludzi – tak, bo ja tym ludziom obiecałem, tym którzy byli we Lwowie, których spotkałem.

To były ciągle dylematy. Miałem bardzo dużo chwil zwątpienia, tym bardziej że przed wydaniem książki musiałem zrobić około 30 korekt. Wysłałem poprawki, a oni znowu mówili, że trzeba coś zmienić, bo wszystko musi być potwierdzone i autentyczne. To bardzo żmudny proces.

Ale za każdym razem mówiłem sobie: dla tych ludzi muszę to zrobić. I to dawało mi siłę, żeby przetrwać i pokonać wszystkie trudności.

L.S.: Czy podczas pracy nad książką odkrył pan coś, co całkowicie zmieniło pana spojrzenie na historię lub ludzi?

T.B.: Tak, zawsze mówię, że takie rzeczy zmieniają człowieka bezpowrotnie i to jest właśnie coś takiego. Ja na przykład jestem z siebie dumny, że chciałem w ten sposób pokazać, że można zrobić coś bezinteresownie, że trzeba być wytrwałym i że jeśli człowiek bardzo czegoś chce, to może to osiągnąć.

Cieszę się też, że w ten sposób został zachowany fragment historii, bo później wybuchła pandemia i nie byłoby już możliwości tego zrobić, a potem wybuchła wojna i to też by było niemożliwe. Ci ludzie rozjechaliby się gdzieś albo już nie mielibyśmy możliwości się spotkać.

Dlatego cieszę się, że to był ten ostatni moment, kiedy się udało, że miałem szczęście poznać tych ludzi i się z nimi spotkać, bo później nie byłoby to już możliwe.

L.S.: Akurat dobrze trafiliście z czasem.

T.B.: Tak, bo trafiłem na moment, kiedy mogłem tych ludzi jeszcze spotkać, więc bardzo się z tego cieszę. Cieszę się też z tego, że niezależnie od tego, czy jesteś biologiem czy chemikiem, możesz zrobić coś dla swojego kraju, możesz wyjść ze swojej strefy komfortu.

Teraz nikt mi nie powie, że biolog czy chemik nie może napisać książki – może napisać, to wszystko jest w nas. To, co jest w nas, jest do zrobienia. Jestem dumny, że mogłem zrobić coś, czego nikt by się po mnie nie spodziewał.

Gdyby ktoś wcześniej zapytał mnie, czy napiszę książkę, odpowiedziałbym: „nie, dla czego, o czym?”. A tu nagle życie podsunęło takie rozwiązanie, plus wytrwałość. Że biolog czy chemik może napisać książkę historyczną i ocalić część historii.

Więc każdy może zrobić wszystko – tylko trzeba chcieć i być wytrwałym.

L.S.: Dziękuję bardzo za poświęcony nam czas.

Pytanie poza planem (dodatkowe)

Y.S.: A to prawda, że ta książka była za darmo?

T.B.: Tak, ja za to nie dostałem żadnego wynagrodzenia, bo tak obiecałem tym ludziom. Kiedy mówiłem im, że chciałbym coś takiego wydać, bo te wspomnienia są ważne i warto ocalić je od zapomnienia, to oni mówili: „Panie Tomaszu, nasze życie nie jest na sprzedaż, my nie chcemy, żeby ktoś na nim zarobił”.

L.S.: No tak, nie można zarabiać na ich cierpieniu.

T.B.: Tak, bo często są to bardzo trudne przeżycia. Większość z nich miała naprawdę

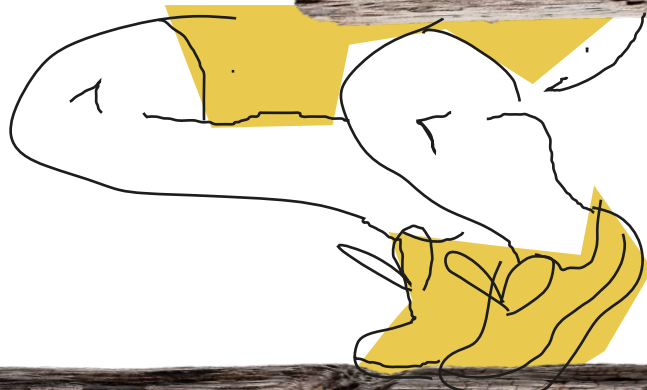
dramatyczne doświadczenia. I oni powiedzieli, że jeśli ma to iść na sprzedaż, to nie chcą w tym uczestniczyć.

Dlatego umówiliśmy się, że książka będzie przeznaczona na cele edukacyjne. Ja też uznałem, że oni chcieliby, żeby to trafiło do Polski, żeby ktoś mógł to przeczytać, ale nie po to, żeby ktoś na tym zarobił.

Bo jak mówili: „Nasze życie nie jest na sprzedaż” – i mają w tym rację. Tylko że dzisiejszy świat jest taki, że mało kto to rozumie. Wiele osób chce na wszystkim zarobić, pieniądź jest najważniejszy, a zrobić coś bez pieniędzy – dla wielu to się „nie oplaca”.

To jest przykre, ale niestety tak jest. Na szczęście są jeszcze ludzie, którzy potrafią zrobić coś dla idei. Oby było ich jak najwięcej.

Dlatego mówię: nie można się poddawać. Jeśli ma się jakieś plany i marzenia, trzeba do nich dążyć. Może teraz się nie uda, ale jeśli człowiek jest wytrwały, to w końcu wszystko się uda.



WYCINKA DRZEW PRZY PLASTYKU! CO SĄDZI SZKOŁA?

14

BARBARYŃSTWO!

Ramota nr 60

czerwiec 2026



Przyroda w starciu z człowiekiem nie ma żadnych szans. Argumenty dotyczące oczywistych korzyści, jakie drzewa przynoszą (zwłaszcza w zabetonowanym mieście), nie są wystarczające, aby je uratować. Każde drzewo niezależnie od gatunku stanowi schronienie i źródło pożywienia dla ptaków, owadów oraz niewielkich ssaków, np. nietoperzy będących pod ochroną. Jest habitatem grzybów i porostów, które utrzymują równowagę i różnorodność biologiczną.

Wycinki podjęto się w kwietniu, czyli w okresie lęgowym, kiedy ptaki szukają spokojnych ostoi dla siebie i swoich dzieci, natomiast drzewa rozpoczynają intensywny czas rozwoju.

Niestety decyzji o pozbyciu się kilkudziesięciu drzew nie skonsultowano ze społecznością szkolną – nauczycielami i uczniami, którzy codziennie mają zajęcia w pracowniach, których okna wychodziły bezpośrednio na szpaler klonów odgradzających nas od terenu straży pożarnej, dających cień, tworzących zieloną ścianę, stanowiącą wytchnienie dla oczu.

W czasach olbrzymiego kryzysu klimatycznego każda roślina jest cenna. Bardzo nam przykro, że planowana przez straż pożarną budowa ogrodzenia doprowadziła do pozbycia się drzew rosnących tu od kilkudziesięciu lat.

@Chwast

Szkoda drzew, ja lubię drzewa, drzewa są super, było głośno jak wycinali.
@Tiki_kropkuj

To jest co najmniej śmieszne, powinniśmy dbać o tereny zielone, bo są piękne i powinniśmy doceniać więcej rzeczy, które natura nam daje.
@Pink_flower

Te drzewa rosły razem z nami i zostały ścięte jak nasze ambicje.
@Mały_Czempion

Według niektórych wycinka była konieczna. Ja uważam, że dobrze się pracowało w salach, jak były drzewa. Teraz jest pusto i widać sika-
jących strażaków.
@Osoba_67

Wycinka jest potrzebna ze względów bezpieczeństwa. Drzewa chorują oraz starzeją się, ale trzeba sadzić następne – jednak dopasowane do obiektów w pobliżu których rosną.
@Sekretnik



A MOŻE DO KINA? RECENZJA FILMU *POJEDYNEK*

Pojedynek (2026) to polski thriller historyczny w reżyserii Łukasza Palkowskiego (twórcy m.in. *Bogów*).

Scenariusz:
Dżamila Ankiewicz
Agatha Dominik

Obsada:
Jakub Gierszał (Karol Grabowski)
Aidan Gillen (Major Wasilij Zarubin)
Julia Pietrucha (Janina Lewandowska)

Premiera: 27 lutego 2026
Gatunek: thriller historyczny, wojenny

Nic wcześniej nie słyszałam o tym filmie, ale gdy wygrałam wejściówkę na *Pojedynek*, postanowiłam go zobaczyć. I całe szczęście, bo to jeden z najlepszych jakie widziałam. Historia naszych polskich oficerów z 1939 roku, osadzonych w obozie w Kozielsku. Wiadomo z historii, że wszyscy oni zginą w Katyniu, ale film opowiada o kilku miesiącach ich pobytu w obozie, podczas którego podejmowano wiele prób zrobienia z nich *homo sovieticus*. Prób oczywiście nieudanych. Ta wierność historii jest w tym filmie jedną z wielu nietypowych dziś rzeczy, jest więc rzeczą tym bardziej wartościową.

W codzienności więźniów nie ma patosu, jest codzienne, metodyczne kuszenie przez ruskich politruków wolnością i dostatkiem w nowym, wspaniałym świecie, który właśnie budują. I to jest właśnie ten tytułowy pojedynek – walka na wartości lub ich zdradę.

Polacy walczą po swojemu – pieskowi, który się do nich ufnie przykleja, nadają imię SRA-LIN i nawet synek komendanta obozu tak go przywołuje. Jeden z oficerów jest zawodowym muzykiem (w tej roli Jakub Gierszał, tak tak, ten z *Sali samobójców*), znanym pianistą z nagrodą Konkursu Szopenowskiego, w dodatku jako ten, który próbował uciec z obozu, zyskał wśród żołnierzy szacunek. Idealny do

zwerbowana i posłużenia się, by łamać morale pozostałych. Komendant obozu wyznacza mu zadanie, by uczył jego syna grać na fortepianie. Tak się dzieje i po pewnym czasie młody Rosjanin daje koncert, występ zaczynając od... *Mazurka Dąbrowskiego*. Piękna scena, gdy wszyscy żołnierze wstają i zaczynają śpiewać nasz hymn. Oficjalnie, w środku tego piekła, i jeszcze przy akompaniamencie rosyjskiego dziecka.

Oczywiście są konsekwencje dla oficera – nauczyciela, ale rundę i tak wygrał Polak.

Niezwykłe jest to, że film o potwornym, bestialskim mordzie naszych żołnierzy w Katyniu paradoksalnie daje siłę. Na tym polega ten paradoks, że film przypomina prostą rzecz: można przegrać (scena rozstrzeliwań Polaków wbija w fotel), ale w sensie ostatecznym – wygrać.

Dla mnie najważniejsze też jest to, że ta historia jest opowiedziana na podstawie PRAWDZIWYCH wydarzeń w obozie Kozielsk I. Bo w filmie można sobie grać bohatera. Ale być nim w życiu, i zostać wiernym hasłom ojców i dziadków BÓG HONOR OJCZYŻNA, być wiernym nawet za cenę życia – to mnie zawsze zachwycało. Od dziecka, gdy w 7 klasie podstawówki przeczytałam lekturę *Kamienie na szaniec*.
— Kinoman



18

4 KLASY NA PLENERZE

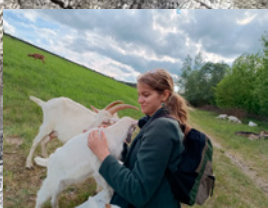


Ramota nr 60



Z KAZIMIERSKIMI KOGUTAMI

czerwiec 2026



W dniach 11–15 maja klasy przedmaturalne miały przyjemność wziąć udział w plenerze malarskim w Kazimierzu Dolnym pod opieką nauczycieli przedmiotów artystycznych.

Kazimierz Dolny to malownicze miasteczko nad Wisłą, słynące z doskonale zachowanej architektury renesansowej. Miejscowość ta od dawna stanowi przystań dla artystów i pisarzy, a także wyróżnia się unikalną siecią głębokich zalesionych wąwozów. Od ponad wieku jest to tętniące życiem centrum skupiające malarzy, rzeźbiarzy i fotografów, a przy ulicach mieszczą się dziesiątki niewielkich galerii sztuki.

Mimo niesprzyjających warunków pogodowych, pokonaliśmy trudności i jak najlepiej wykorzystaliśmy czas, tworząc wiele szkiców malarskich oraz obrazów. Niektórzy z nas zdecydowali się uchwycić bardziej znane miejsca, jakie oferował Kazimierz, takie jak: Wisła, wąwozy czy ruiny XI-wiecznego zamku.

Inni natomiast poszukiwali mniej znanych zakątków miasta. Podczas pleneru uczniowie, którzy byli tym zainteresowani, mieli okazję odwiedzić Muzeum Nadwiślańskie w Kazimierzu Dolnym, szukając

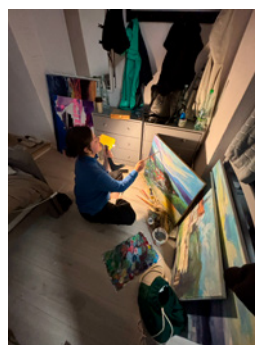
inspiracji do swoich obrazów. Oprowadziła nas po dwóch wystawach pani dr Dorota Seweryn-Puchalska. Stała wystawa w Kamienicy Celejowskiej obejmowała plenery wielu znanych malarzy, którzy bywali w Kazimierzu, ponieważ był to popularny cel podróży dla artystów od początku lat 20. XX wieku do dziś. Przez to Kazimierz zyskał reputację tętniącej życie kolonii artystycznej. Wystawa czasowa *W Kazimierzu śpi się snem, jak w bajce o śpiącej królowie* w galerii wystaw czasowych prezentowała rzadko eksponowane prace z kolekcji muzeum, ukazujące historyczną atmosferę miasta w różnych okresach, nie tylko poprzez miejsca, ale także ludzi, którzy tam mieszkali. W rezultacie powstało unikalne połączenie elementów artystycznych i historycznych, zaprezentowane za pomocą różnych technik.

Zuzanna Janicka



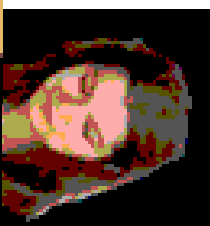
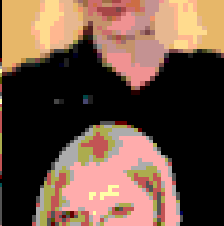
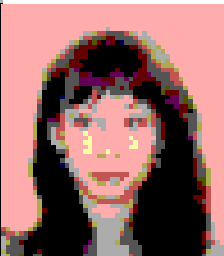
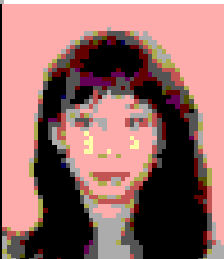
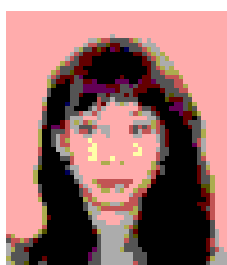
19

Ramota nr 60



czerwiec 2026





PLEBISCYT NA AOR 2026 ROZSTRZYGNIĘTY!



Weronika Mackiewicz – Artystyczna Osobowość Roku

Weronika Brzana – wyróżnienie

Wiktor Rechulicz – wyróżnienie

Hanna Flisińska – Nagroda Galerii Sztuki A10

Katarzyna Batyra – Nagroda Dyrektora

Serdecznie gratulujemy laureatom i wszystkim
27 uczestnikom plebiscytu, którzy pokazali ponad 200 prac!
W głosowaniu wzięło udział 120 uczniów
i 50 pracowników szkoły.

Ramota nr 60



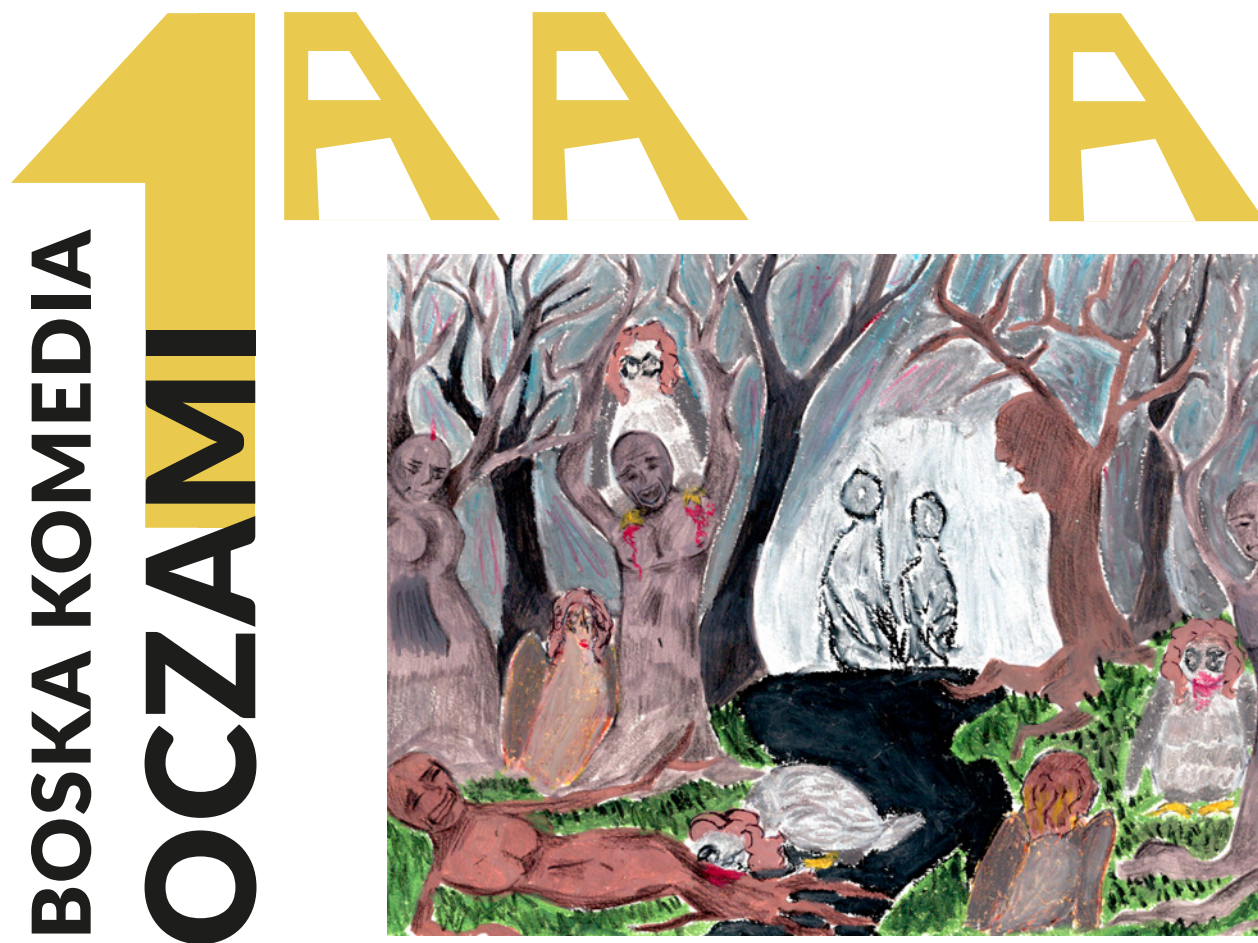
czerwiec 2026



Kaja Wysocka, Pieśń XXVI



Julia Socha, Pieśń XIII



Blanka Górka, Pieśń XII

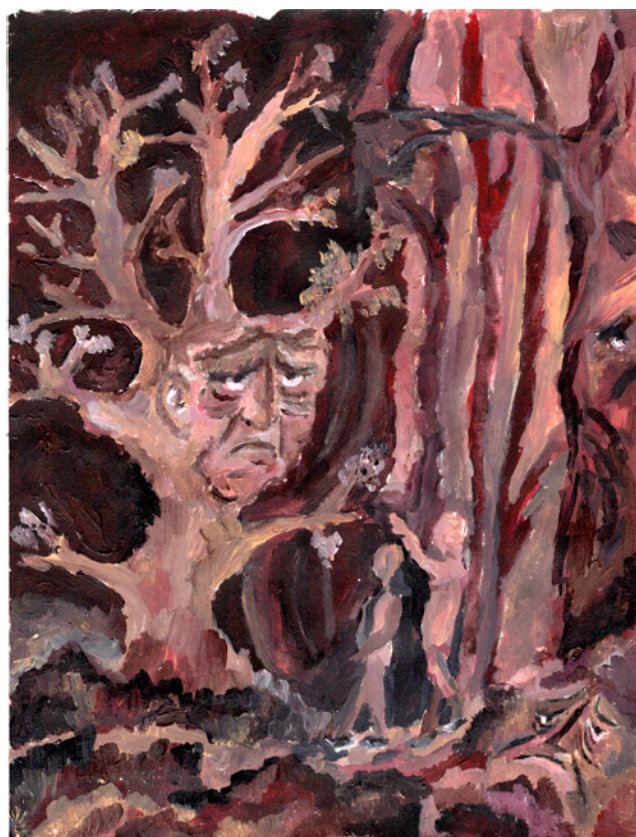


Natalia Skoczylas Pieśń XIII

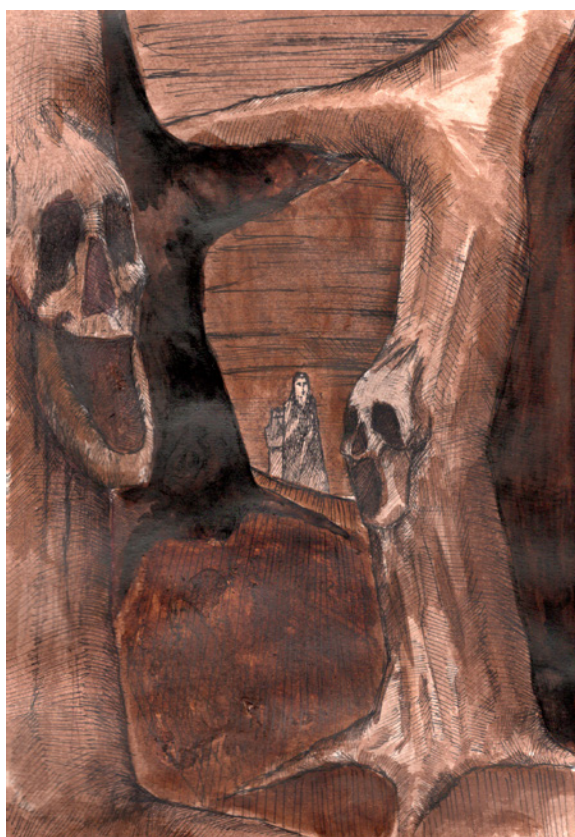


„Padłwszy, kielkuje niby ziarno lniane
Wypuszcza pędy, drzewkiem się odnowi
Harpie liść jego szczypiąc, stogie bąty
Ból jemu czynią, a okna bólowi”

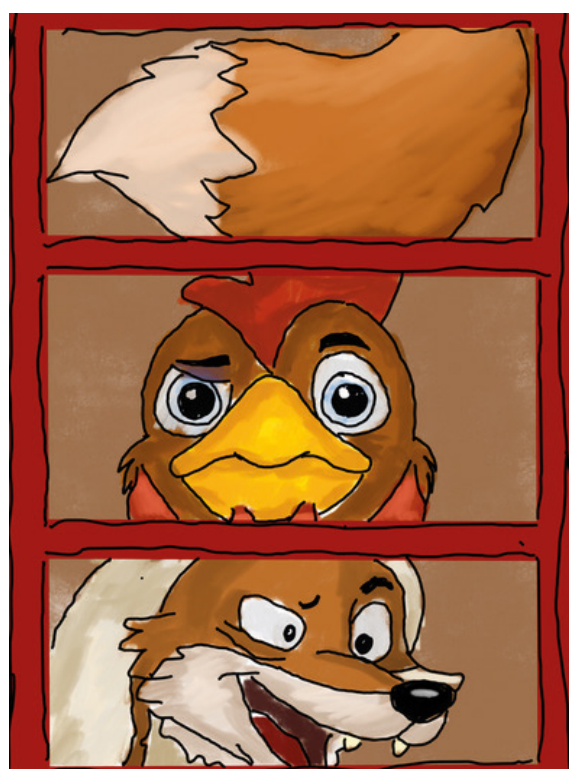
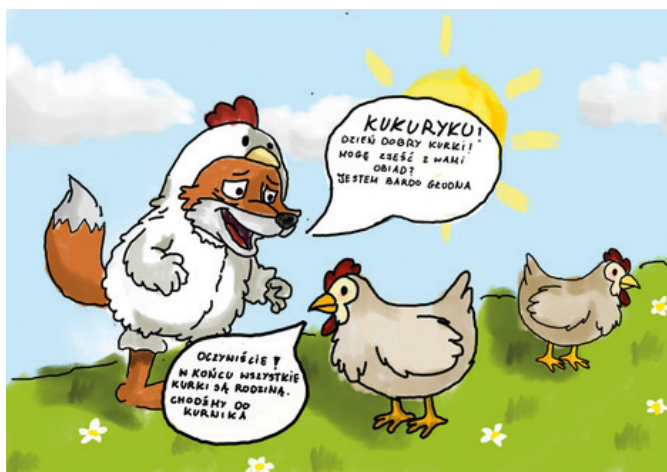
Malwina Suma, Pieśń XIII



Alicja Kruk, Pieśń XIII



Dawid Szohuluk, Pieśń XIII





LEGENDA

Lis - antygen patogen
Błęszczy kogut - makrofag
Czarno-biały kogut - limfocyty Th
Czarne kury - Limfocyty Tc
Białe kury - Limfocyty B

Malwina suszek, kl. 3a
„Biologia oczami plastyka”



Praca nagrodzona w ogólnopolskim konkursie o kresach.

autorka: Liubov Sakh

opieka: Pan Profesor Tomasz Banaszkiewicz



Nastaly ciężkie czasy.



Pod koniec sierpnia 1939 r. tata wykopał schron ziemny, który we wrześniu 1939 roku i w 1941 roku był naszą kryjówką. Czasami podczas nalotów i mrozów chroniliśmy się także w piwnicy razem z sąsiadami.

Żyliśmy bardzo skromnie. Tata podejmował dorywcze prace, mama nie pracowała zawodowo. Hodowaliśmy kury i kozy, w ogrodzie rosły warzywa. Czasem ojciec wymieniał ubrania z kufra na kaszę, mąkę i inne produkty spożywcze.



4



Leża, ghetto Żydowskie, wiosna 1942 r. Źródło: Wikimedia Commons

Pod koniec 1941 roku na Kleparowie utworzono getto żydowskie (Ghetto Lemberg). Nasz dom znalazł się w jego granicach. Dokwaterowano nas rodzinę żydowską – rodziców i dwóch synów. Po dwóch tygodniach zostali przesiedleni do centralnej części getta.

Z czasem śmierć stała się codziennością.

Pamiętam martwą kobietę leżącą na śniegu nieopodal cerkwi...



5



Co kilka tygodni gestapowcy przeprowadzali rewizje w mieszkaniach celem poszukiwania wyznawców judaizmu.

W domu naszego sąsiada w pierzynach ukrywała się młoda Żydówka, która z racji pochodzenia została wywieziona na ulicę i wywieziona do obozu koncentracyjnego.



6

Przy ulicy Warszawskiej znajdował się mięsny sklep, którego właścicielem był mężczyzna o nazwisku Misków. Pomagał Żydom, którzy znaleźli u niego schronienie.



Mięsny sklep



Po pewnym czasie oficjalnie przestał ich wspierać, ponieważ okoliczni mieszkańcy składali na niego donosy.

Pomagał im wciąż potajemnie, jednak został zdemaskowany i wraz z rodziną oraz ukrywającymi się Żydami powieszony na placu Teatru Wielkiego.



7

W ostatniej fazie funkcjonowania getta ulicą Warszawską jeździły fury, które zwoziły martwe ciała wyznawców moźeszowych.

Wciąż mam przed oczami ich wychudłe, zwisające ręce i nogi, które bezwiednie kotły się na wietrze...

Okres wojny, nacechowany niepokojem, ubóstwem i szarością spowodował, że rodzice oddalili się od siebie.

Tata nie stronił od alkoholu, który zniszczył relacje panujące w naszej rodzinie.

W 1944 r. opuścił nas mój tata, który wyjechał z inną kobietą do Krakowa.

Zostałyśmy z mamą same, bez środków do życia. Stan zdrowia mamy pogorszył się – chorowała na serce.

Ja miałam dziewięć lat, a mama z każdym dniem stawała się coraz słabsza.

Nie byłyśmy w stanie zebrać wystarczającej ilości drewna, aby ogrzać dom.

Mieszkałyśmy w chłodzie, a na ścianach pojawiał się mróz.

Wojna odcisnęła bolesne piętno, jednak życie toczyło się dalej...

Po wojnie uczęszczałam do Polskiej Szkoły nr 30 przy ulicy Krasickich 18 (obecnie Ohljenki).

Po czwartej klasie musiałam przerwać naukę i rozpocząć pracę. Sprzedawałam bukiety z pełnych kwiatów, handlowałam bułkami i cukierkami.

Później pracowałam w zakładzie produkującym radio, gdzie składałam kable i włączniki.

Uległam wypadkowi, który na pewien czas wyłączył mnie z pracy. W międzyczasie ukończyłam szkołę wieczorową.

Mając dziewiętnaście lat, poznałam Merona Kuryłkę. Był Ukraińcem, ale zapewniano mnie, że to dobry człowiek. Mama była już wtedy ciężko chora, a ja bałam się samotności i przyszłości.

Pragnęłam oparcia i bezpieczeństwa. W 1955 roku wyszłam za mąż za Merona. Kilka tygodni później zmarła moja mama.

12

W 1956 roku przyszedł na świat nasz syn Roman. Zamiast radości, nastaly trudne dni. Po ślubie mąż zmienił się nie do poznania – nadużywał alkoholu, nie przynosił pieniędzy do domu i poniżał mnie z powodu mojego polskiego pochodzenia.

W zimnym mieszkaniu brakowało jedzenia i opału. Nie miałam czym nakarmić dziecka. Mój synek zmarł z wychłodzenia w piątym miesiącu życia.

13

Rok później urodziła się córka Ludmiła. Po siedmiu latach małżeństwa zdecydowałam się na rozwód.

Do Polski nigdy nie wyjechałam – podczas pierwszej ekspatriacji mama była ciężko chora. Podczas kolejnej wychowywałam córkę. Bałam się z nią jechać w nieznaną.

W sercu zawsze czułam się Polką. Miłość do ojczyzny przekazałam córce, a ona swoim dzieciom. Wierzę, że trzeba znać swoje korzenie, bo bez przeszłości nie można budować przyszłości.

14

Komiks został wykonany na podstawie materiałów uzyskanych od nauczyciela Pana Tomasza Banaszkiewicza, który zbierał je we Lwowie w latach 2017 - 2018 metodą wywiadu bezpośredniego z Panią Józefą Bednarek.

OSIĄGNIĘCIA NASZEJ UCZENNICY

30

Ramota nr 60



czerwiec 2026



NAZYWAM SIĘ ŁUCJA NIEWIEROWSKA...

...i jestem uczennicą klasy 4b. W tym roku szkolnym zdobyłam 1 miejsce w II etapie (makroregionalnym) Ogólnopolskiego Konkursu Plastycznego CEA, który odbył się w Warszawie. Dzięki temu zakwalifikowałam się do III etapu (ogólnopolskiego, w Dłuzewie), w którym zajęłam 4 miejsce oraz otrzymałam indeks na wybraną uczelnię artystyczną.

Ten sukces był możliwy dzięki ciężkiej i systematycznej pracy. Uczestniczyłam w dodatkowych zajęciach i fakultetach, ale również konsekwentnie rozwijałam swoją twórczość, poświęcając wiele czasu na dopracowywanie swojego warsztatu. Na swojej drodze mogłam liczyć na ogromne wsparcie rodziców, znajomych, mojego wychowawcy, Pana Roberta Wojniusza, oraz nauczycieli, którzy mieli szczególny wkład w mój rozwój artystyczny: Pani Agnieszki Kasprzak, Pana Grzegorza Tomczyka i Pana Bogdana Cieniucha.

Jestem dumna, że mogłam reprezentować naszą szkołę. Mam nadzieję, że moja historia zmotywuje młodszych kolegów i koleżanki do rozwijania swoich pasji. Droga do sukcesu wymagała wielkiej ilości pracy, ale również była niezwykłą i niezapomnianą przygodą, która nauczyła mnie wytrwałości i wiary we własne możliwości.

ramota

„Ramota”
Gazeta PLSP
im. C. K. Norwida
w Lublinie

Redaktorzy
Katarzyna Batory
Blanka Górską
Zuzanna Janicka
Maria Rybak
Helena Zaroda

Opieka
Ewa Wrona (teksty)
Robert Wojniusz (skład)

Projekt i skład
Zofia Mikulska
Weronika Małgorzata Mackiewicz (*Księżniczka*)

Redakcja zastrzega sobie
prawo do redagowania
przekazanych tekstów



ŚCINASZ DRZEWO, ŚCINASZ **ŻYCIE**